

Wywiad z Andreasem Pirógiem

tekst: Jurata Bogna Serafińska
Warszawa, 27.8.2007

Andreas Piróg – magister filologii orientalnej UW, lingwista, dziennikarz, spiker radiowy, wykładowca języków obcych, tłumacz, obywatel duński, zamieszkały na stałe w Danii, członek krakowskiego Klubu Przyjaciół Kota „Filemon”.



Mieszka Pan od wielu lat w Danii, ale wiele Pan podróżuje po Skandynawii, Europie, po świecie, często odwiedzając również Polskę. Ma Pan zapewne mnóstwo obserwacji dotyczących traktowania zwierząt, zwłaszcza kotów w różnych krajach. Czy uważa Pan, że prawo polskie dostatecznie chroni prawa zwierząt? Jak ta sprawa wygląda w porównaniu z innymi krajami?

Z tego co zdążyłem zauważyć – w Polsce ludzie mają do zwierząt stosunek lekceważący, bezduszny, nierzadko – mówiąc oględnie – brutalny. Prawo jest omijane, bagatelizowane, a jego egzekwowanie w najlepszym przypadku opieszale. W Skandynawii jest inaczej. Obserwując od ponad trzech dziesięcioleci życie i warunki tutaj (w Danii i w Szwecji) oraz porównując z tym, co pamiętam z Polski z zamierzchłej przeszłości – a także z tym, co widzę w Polsce obecnie, wyciągam następującą konkluzję – to są dwa zupełnie różne światy.

Co Pana zdaniem jest przyczyną takiego stanu rzeczy?

Decydujący wpływ na te różnice mają wg mnie następujące czynniki:

- temperament miejscowej populacji
- zdyscyplinowanie
- operatywność służb powołanych do pilnowania porządku i przestrzegania prawa.

Czy mógłby Pan podać więcej szczegółów? Może z Pana doświadczeń będzie można wyciągnąć praktyczne wnioski z korzyścią dla naszych polskich czworonogów.

Skandynawowie to ludzie o charakterze łagodnym – nie ulegają gwałtownym emocjom, traktują wszystko i wszystkich dookoła życzliwie, z tolerancją, a jednocześnie z ogromnym dystansem. Są z natury zamknięci w sobie – izolacja społeczna jest tutaj zjawiskiem powszechnym. Toteż pies czy kot jest dla człowieka zazwyczaj jedyną żywą istotą, z którą nawiązuje kontakt osobisty. Do głowy nikomu nie przyjdzie, żeby taką bliską istotę skrzywdzić, nie mówiąc już o biciu, głodzeniu czy maltretowaniu w szerszym pojęciu. Taka w Skandynawii generalnie jest atmosfera.

Skandynawowie są niezwykle zdyscyplinowani – prawa przestrzega każdy obywatel. Ma to bez wątpienia pozytywny wpływ na stosunek do zwierząt, bowiem poczucie samodyscypliny i obowiązek przestrzegania prawa skutecznie powstrzymują właściciela czworonoga od zakazanych praktyk. Do tego dochodzi jeszcze strach przed karą za popełnione wykroczenie. Karą nieuniknioną, natychmiastową i nader surową.

Praca tutejszych stróżów prawa jest profesjonalna. Nie ma miejsca na dyskusję, ani na taryfę ulgową. Za niewłaściwe traktowanie jakiegokolwiek zwierzęcia jest więzienie plus dotkliwa kara finansowa. Już choćby z ra-

cji takich konsekwencji nikt by się tutaj nie ośmielił maltretować psa czy kota.

Niestety muszę się z Panem zgodzić całkowicie w tej sprawie. Obserwuję również bardzo niechętnie (delikatnie mówiąc) nastawienie części naszego społeczeństwa do czworonogów. Wystarczy przypomnieć choćby wakacyjne wywożenie psów do lasu, wyrzucanie ich z jadącego samochodu... U wielu ludzi występuje nieuzasadniona niczym agresja wobec zwierząt. Jest też negatywne nastawienie w sprawie ich leczenia. Pamiętam „dobre rady” i złośliwe uśmiechy znajomych, którzy widzieli, jak idę do weterynarza, niosąc kontener z moim chorym kotkiem. Nie rozumiem i boję się takich ludzi... Czy widzi Pan jakieś możliwe rozwiązanie tego problemu?

Polacy z reguły mają zwyczaj reagować impulsywnie. Pod wpływem emocji zwierzę najczęściej bywa przedmiotem ich agresji. Wszechobecny brak samodyscypliny oraz bezwzględnego egzekwowania prawa w Polsce sprawia, że każdy czuje się tu bezkarny. W takim klimacie i przy jednoczesnej indolencji władz, cóż w tym dziwnego, że psy i koty (i nie tylko!) spychane są na sam margines.

Wiem, że podróżuje Pan często ze swoim czworonożnym przyjacielem. Jakie trudności trzeba pokonać przekraczając granice lub lecąc samolotem z psem lub kotem? Czy to prawda, że w samolocie nie można mieć przy sobie swojego czworonoga?

Przepisy stanowią, iż przewożony w kabinie samolotu czworonóg nie może przekroczyć 8 kg wagi (wraz z transporterem) – w przeciwnym wypadku zostanie umieszczony w sekcji cargo (bagażowej). Zwierzę powinno być również małe. Torba/pojemnik dopuszczony do przewozu zwierząt w kabinie pasażerskiej samolotu winien mieć wymiary 20x30x45 cm.

Jak zapewnia Pan swojemu pupilowi właściwe wyżywienie w czasie trwania podróży? Przecież chyba nie wszędzie można dostać potrawy, do których jest przyzwyczajony. Mój kot na przykład dopominał się codziennie o rybę, ale jadał tylko jeden jej gatunek i to specjalnie przyrządzony. Miałam z tym zawsze dużo kłopotu.

W podróży nie daję kotce żadnego pokarmu – nawet przez cały dzień. Nie zaszkodzi, jeśli się trochę przegłodzi. Mam jednak zawsze pojemnik z wodą, by móc dać jej się napić.

Jakie bariery napotykają czworonogi w Danii w życiu codziennym?

W Danii istnieje kategoryczny zakaz wprowadzania zwierząt do sklepów – przy wejściach widnieją wszędzie duże ikony z wizerunkiem psa i wyraźnym tekstem: *Jeg maa ikke ind*. W praktyce jednak wchodzę z moją kotką do sklepów, do magazynów gdzie robię zakupy i jak do-

tań nigdy nie spotkałem się z protestami personelu bądź samych klientów. Wprost przeciwnie. Zawsze z uśmiechem i życzliwością spoglądają na kotkę. Już ją doskonale znają!

Jaki zakres wolności wyznaczył Pan dla swojego kota?

Daję mej kotce całkowitą i absolutną wolność w domu, toleruję jej dzikie ekscesy. Z drugiej strony nigdy nie wypuszczam jej samej na zewnątrz. Na spacer chodzi tylko ze mną – w szeleczkach i na smyczy. Gdy już się zmęczy chodzeniem – wskakuje mi na ramię i tam potrafi siedzieć godzinami, spoglądając z wysoka na otaczający świat.

Wiem, że nie podaje Pan kotce leków hormonalnych. U kotki okres rui jest przeważnie bardzo uciążliwy i męczący zarówno dla niej samej, jak i dla otoczenia. Jaką metodę uważa Pan za najlepszą do zastosowania, aby kotka nie cierpiała w czasie rui?

W tej sprawie przysły mi z pomocą własne obserwacje. Tak się kilka razy złożyło, że gdy moja kotka miała ruię, musiałem udać się w podróż, nie bacząc na jej niefortunną kondycję. Otóż zauważyłem, że jak tylko znalazła się w pociągu, w samolocie, na statku, itd., objawy rui natychmiast ustępowały! Co więcej – nie powracały po zakończeniu podróży. Wywnioskowałem, że to silne zewnętrzne bodźce musiały odwracać jej uwagę na tyle, że zapominała o rui.

Problem pozostał w przypadku, gdy żadna podróż w okresie rui nie była planowana. Ale i tutaj obserwacje kolejny raz mi pomogły. Zauważyłem, że w okresie rui kotka jest szalenie podekscytowana, niespokojna, skłonna do nieustannego przemieszczania się. Zakładam jej przeto szeleczki i na smyczy wyprowadzam na bardzo daleki spacer. Kotka biegnie jak nakręcona – po drodze ma morze wrażeń – tu ptaszek, tam robaczek – tu się przestraszy, gdzie indziej coś chce upolować... I do tego jeszcze fizyczne zmęczenie długim spacerem – po powrocie od razu zasypia. Po kilkunastogodzinnym śnie, gdy się obudzi – po rui ani śladu! Aż do następnej, za parę miesięcy. A ja wiem, co wtedy mam zrobić. Metoda działa już od kilku lat – i wszyscy są zadowoleni!

Czy pana czworonóg ma określoną narodowość?

Oczywiście. Zaraz po wwiezieniu kotki do Danii, w styczniu 2004 r. wyrobiłem jej papiery, dostała duński paszport, zrobiono jej także tatuaż na uszku z numerem ewidencyjnym. Chciałbym w tym miejscu zrobić małą dygresję – otóż kotce wykonano w Danii dwa zabiegi; najpierw tatuaż, a po jakimś czasie test serologiczny, celem ustalenia poziomu antyciał przeciw wściekliznie we krwi. W tym ostatnim przypadku pobrano do analizy krew z dwóch łapek. Obydwa zabiegi (tatuaż i test) wykonano pod odpowiednią narkozą. Prawo duńskie zakazuje bowiem zadawania zwierzętom bólu, nawet w przypadku zabiegów medycznych.



Podobno stworzył Pan wspaniały album pełen zdjęć, wierszy i opowiadań z wędrówek. Kto jest głównym bohaterem tych zdjęć i tekstów?

Moja kotka. Znaleziona na ulicy, na dalekich peryferiach Warszawy, w maju 2002 r. Wabi się Julka. Pierwszy wiersz o niej napisałem pod wpływem emocji i wyłącznie dla własnej satysfakcji. Znajomym w Polsce wiersz się podobał i dopingowali mnie bym pisał dalej... Tak zrodził się pomysł stworzenia i wydania albumu o Julce. Będą w nim zarówno zdjęcia, jak i wiersze. Od kilku lat nad tym pracuję. Bardzo wiele z Julką już podróżowałem – na razie tylko po Europie.

Czy i kiedy planuje Pan wydać swój album w formie książkowej?

Termin ukończenia mego albumu przewiduję na zimę 2008 r., a wydanie drukiem na wiosnę 2009 r.

Czy pisał Pan już wcześniej? Jeśli tak to gdzie można znaleźć Pana publikacje?

Napisałem wcześniej kilka wierszyków – jeszcze mieszkając w Polsce, lecz to bardzo odległe czasy. Od 1974 r. przebywam na stałe w Danii. Tutaj pracowałem

w sekcji orientalistycznej Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze – byłem też zatrudniony (free-lance) jako tłumacz w licznych prywatnych instytucjach oraz przed wiele lat prowadziłem lektoraty języków obcych na Uniwersytecie Powszechnym (Folkeuniversitetet). Pisywałem (w jęz. angielskim) materiały do fachowych miesięczników – *Radio & Electronics World* i do *Shortwave Magazine* w Wielkiej Brytanii. Opublikowano drukiem 10 moich artykułów. To tak w telegraficznym skrócie.

Na zakończenie pytanie osobiste. Czy może Pan zdradzić swoje plany na najbliższą przyszłość?

Przyszły rok chcę także poświęcić na podróże – w programie jest Paryż, Wiedeń, Zermatt w Alpach Szwajcarskich, Rzym, wreszcie Andaluzyja w Hiszpanii. Na Costa del Sol zamierzam spędzić parę miesięcy. Może uda mi się napisać nowe, rymowane teksty z tych wojaży i „napstrykać” egzotycznych ujęć mej kotki do wspomnianego albumu. Zaś w dalszej perspektywie planuję międzykontynentalne eskapady z Julką – ona jest urodzonym podróżnikiem. Jeszcze szmat świata w przyszłości razem zjeździmy...

Życzę wspaniałych podróży i dziękuję za rozmowę.